№ 138. Dąbrowa Górnicza, Czwartek 11-go Listopada 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy / 10 fenigów / 10 groszy

Redakcya
przy ulicy Targowej № 10.

Administracya
w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach sąpłatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena { 10 halerzy / 10 fenigów / 10 groszy

Prenumerata miesięczna. 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.
Kwartalnie trzy razy tyle.

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy.
Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Zagórzu, Strzemieszycach, Niemcach, Wolbromiu, Jędrzejowie, Radomiu, Lublinie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 10 listopada

3,660 Serbów do niewoli.

215 armat w zdobyczy.

Walki pod Rygą i Dynaburgiem.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

Na froncie rosyjskim.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą:

Od czasu niepowodzenia ostatnich ataków rosyjskich przeciw naszemu frontowi **nad Strypą** w Galicyi wschodniej panuje **znowu spokój.**

Rosyjskie próby przedarcia naszego frontu **na zachód od Czartoryska zostały udaremnione** w zaciekłych walkach przez wojska niemieckie i austro-węgierskie.

Na froncie włoskim.

Czynność artyleryi włoskiej była wczoraj w ogólności znowu żywsza.

Ataki wroga na południową część pozycyi naszych pod Podgorą, na Zagorę, pod Plava i przeciw Col di Lana zostały odparte.

Barbarzyńcy.

Bomby, zrzucone przez lotników nieprzyjacielskich **na Nabresinę,** zabiły kilka osób, między niemi **1 kobietę i 3 dzieci.**

W Serbii.

Wojska austro-węgierskie armii jen. Kövesza zajęły na południowy zachód od Iwanjicy **silnie obsadzone wzgórza Okoliszta**, a na Eldowiszte **wzięły szturmem południową krawędź Jelica planiny,** pozycyę, złożoną z kilku leżących jeden za drugim rowów strzeleckich.

Na południowy zachód od Kraljewa wojska niemieckie posuwają się naprzód **po obu stronach Ibaru** (dopływ Golijskiej Morawy od południa).

Na południowy zachód od Kruszewca zajęły one **teren Aleksandrowy.**

Postępy Bułgarów.

Bułgarzy odrzucili nieprzyjaciela pod Niszem i Aleksincem **na lewy brzeg południowej Morawy.**

Von Höfer.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

NA FRONCIE FRANCUSKIM.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Na froncie zachodnim nie zdarzyło się nic szczególnego.

POD RYGĄ.

Na zachód od Rygi atak rosyjski **przeciw Kemmern** osadzony na miejscu.

Na zachód od Jakobstadt silniejsze atakujące siły nieprzyjacielskie zostały odrzucone. **1 oficer i 117 Moskali dostało się do niewoli.**

POD DYNABURGIEM.

Przed Dynaburgiem odbywała się wczoraj żywa czynność artyleryi.

KLĘSKI SERBÓW.

Na froncie bałkańskim ogólny pościg odbywa się w żywem tempie na całym froncie.

Według obecnego zestawienia zdobycz w Kruszewcu wynosi 103 zupełnie nowoczesne armaty, wielkie ilości amunicyi i innego materyału wojennego.

ZDOBYCZ BUŁGARÓW.

Armia jen. Bojadjeffa donosi o wzięciu do niewoli 3,660 Serbów, o zdobyciu w Niszu 100, a w Leskowcu 12 armat.

DOTYCHCZASOWY WYNIK POŻYCZKI WOJENNEJ.

WIEDEŃ 10 listopada. (T. B. K.). Wpisy na trzecią austryacką pożyczkę wojenną dały do tej pory 4 miliardy 15 milionów koron.

MINISTER ROSYJSKI USTĘPUJE.

WIEDEŃ 10 listopada (T. B. K.) Donoszą z Petersburga: Minister komunikacyi Ruchłow na własną prośbę został złożony z urzędu.

BISKUP NISZU JEŃCEM.

SOFIA 10 listopada. (T. B. K.). Biskup Niszu został wzięty do niewoli i przewieziony do Melicy (?), gdzie będzie internowany w klasztorze w okolicy Sofii.

POLITYKA Wielkopolski.

I.

Na temat Wielkopolski i polityki, jaką ona uprawia przez przedstawicieli swych w ciągu tej wojny, pisano już niemało. Niejeden sąd zbyt gorączkowy, niejedno wyrażenie zbyt porywcze i nieodpowiedzialne padło w ciągu tej dyskusyi.

Tak więc padło zacietrzewione słówko o moskalofilizmie. Odrzucamy je stanowczo, jako nieścisłe. Społeczeństwo wielkopolskie nazbyt jest rozumne, nazbyt dojrzałe politycznie, by dało się brać na lep jakichś uczuciowych sympatyi, związanych z tym czy owym filizmem. Wiemy doskonale, że społeczeństwo polskie w Wielkopolsce nie od dziś dopiero kieruje się zdrowym rozsądkiem politycznym, nie żadnymi sentymentami. I w obecnej wojnie tedy polityka jego kierowana jest pewnemi zasadami, mającemi na celu obronę dobra narodowego polskiego w sposób, jaki wedle najlepszej swej woli i wiedzy politycy wielkopolscy uważają za wskazany. Dlatego właśnie sądzimy, że możliwa jest co do zasad tych dyskusya. Wszędzie bowiem, gdzie przestajemy bujać w sferze uczuciowej jeno, a przechodzimy do dziedziny logicznej, porozumienie prędzej czy później jest do osiągnięcia.

Wiadomo powszechnie, że w pierwszych dniach mobilizacyi społeczeństwo wielkopolskie obowiązek swój względem państwa wypełniło z lojalnością, która budziła zadziwienie i która też wywołała następnie zmianę oryentacyi w sferach najwyższych w stosunku do Polaków. W pierwszych dniach mobilizacyi procent tych, którzy się stawili do szeregów wojskowych, przeszedł wszelkie oczekiwania. Wiadomo nadto, że Wielkopolska sypnęła ogromne sumy na Czerwony Krzyż. Wypełniwszy jednak w ten sposób lojalny swój obowiązek, społeczeństwo wielkopolskie przybrało nadal postawę wyczekującą. Wobec wszelkich prób, mających na celu wciągnięcie Wielkopolski w akcyę czynną, rozwijającą się około sprawy polskiej, reprezentowaną przez Legiony polskie, politycy tamtejsi odpowiadają stale: dość mamy dotychczasowych ran do leczenia, ażebyśmy dalsze krwawienie jeszcze pochwalać mogli. Na odezwy w sprawie pomocy materyalnej dla akcyi legionowej, odpowiadają demonstracyjnie akcyą na głodnych w Królestwie Polskiem. Gdy idzie o maksymę zachowania się ogólnego Polaków w wojnie obecnej, Wielkopolska głosi hasło bierności, by jakoś przetrwać przez wojnę. Później już pokaże się, co Pan Bóg da...

Stanowisko to jednej z dzielnic dawnej Rzeczypospolitej Polskiej mniejszą by może politycznie miało wagę, gdyby nie fakt, że prasa poznańska w czasie wojny duże sobie zdobyła czytelnictwo i wpływy.

Pisma zarówno niemieckie, jak i polskie z Rzeszy, mają duży pokup, jako lepiej informowane, a temsamem zyskują znaczne wpływy polityczne i poza granicami Niemiec. Polityka bierności w stosunku do sprawy polskiej i akcyi z nią związanej, zyskuje sobie tym sposobem zwolenników i w innych ziemiach polskich. Stąd ta waga duża, jaką przywiązywać należy do roztrząsania motywów wielkopolskiej polityki.

Podstawowym motywem bierności Wielkopolski wobec akcyi legionowej, jest fakt związania w akcyi tej sprawy polskiej z akcyą wojenną mocarstw centralnych. Temsamem tedy oficyalnym sprzymierzeńcem w dążeniu do postawienia sprawy polskiej na międzynarodowej widowni, staje się państwo niemieckie, którego polityka dotychczasowa względem Polaków zawiera momenty drażliwe i nie poddające nadzwyczajnych na przyszłość widoków. Stąd więc maksyma wielkopolska, zalecająca przeczekanie, co też przyszłość przyniesie. Jest to rodzaj demonstracyjnego bojkotu. Pokażaliśmy, co czynimy jako obywatele. Teraz czekamy, co dostaniemy za to, by módz wyjść dalej poza obowiązek...

Nie mamy zamiaru w dyskusyi pierwszego tego motywu powoływać się na takie lub owakie oświadczenia obiecujące, ze strony tej czy owej wybitnej osobistości Rzeszy. Ludzie, oswojeni z polityką, przyzwyczajeni są do myśli, że nawet oficyalnie spisywane i zaprzysięgane traktaty okazują się, gdy okoliczność jaka tego wymaga, zwyczajnym świstkiem papieru bez najmniejszej realnej wartości. Więc i w kwestyi słowa są słowami dopóty, dopóki nie zostaną spełnione. Rozważając więc tę zasadę, liczyć się należy przedewszystkiem z wymaganiami interesów politycznych, których wymowa i wola jest żelazna.

Zwolennicy zasady bierności popełniają tedy jeden błąd logiczny, polegający na petryfikacyi pewnych oryentacyi politycznych. W polityce zawsze, jeśli się chce być politykiem trzeźwym, brać należy w rachubę, że życie polityczne ulega rozwojowi i ze zmianą warunków zmienić się muszą również polityczne oryentacye. Błąd polityków wielkopolskich polega tedy na tem, że nie liczą się oni, iż polityka eksterminacyjna, stosowana w swoim czasie wobec Polaków w państwie pruskiem, opierała się na układzie polityki międzynarodowej, który ten kierunek polityki względem Polaków czynił korzystnym. Dziś ten układ stosunków międzynarodowych wszakże na długie zdaje się czasy przeminął.

(d. n.). *Tadeusz Dąbrowski.*

(„Wiadomości polskie“ № 52).

Konsyliarze nowoczesnej Targowicy.

Łatwo odgadnąć, o kim mowa. Jednemu na imię: Roman Dmowski, drugiemu Stanisław Grabski. Imiona, wymawiane już dzisiaj z tem samem uczuciem, z jakiem Cicero wymawiał imię Katyliny, a twórcy 3-go maja imiona Szczęsnych Potockich, Seweryn Rzewuskich i Ksawerych Branickich...

Historya polska dziwnie się powtarza!

Gdy ziemia polska została uwolniona od przemocy Moskwy i język i kultura polska już w okresie wojny wchodzą w swoje przyrodzone prawa, panowie Dmowski i Grabski ze swoimi kompanionami tłuką się po Kijowach i Petersburgach i na przekór interesowi polskiemu, na przekór rozumowi i uczuciu polskiemu snują dalej przędzę sideł targowickich. Jest przecież pewna między tymi niesamowitymi ludźmi różnica. P. Roman Dmowski mocno popuścił z tonu, stracił dawny tupet i poprzestaje jako publicysta na roli szachraja myślowego, bez krztyny wiary w to, co robi i pisze. P. Stanisław Grabski pozostał demagogiem, odbiciem tych sejmikowych hałaburdów, którzy niegdyś wprowadzili państwo polskie w anarchię, którzy przy kłamstwie wewnętrznem usiłowali zachować akcenty szczerości.

Wynurzenia p. Dmowskiego znajdujemy na szpaltach „Birż. Wiedomosti“ z 5/9 b. r. Tytuł artykułu: „O stanowisku kwestyi polskiej“. Podajemy w skrócie najcharakterystyczniejsze ustępy:

„Wskutek ostatniego nastąpienia wroga i znacznego przesunięcia linii bojowej na wschód kwestya polska, o ile dotyczy ona właściwej etnograficznej Polski stała się dla Rosyi na pewien czas *wyłącznie kwestyą przyszłości*. Cała aktualna, paląca strona, dotycząca stosunku do Polaków w czasie wojny, pozostawiona niestety *bez należytej uwagi* po ogłoszeniu wezwania wodza naczelnego „tymczasowo odpada“... Dziwne, że p. Dmowskiego to boli, skoro dalej pisze: „Należy przytem zaznaczyć, że w ciągu dłuższego czasu po rozpoczęciu wojny politycznie kierujące sfery Polski (oczywiście narodowi-demokraci! P. R.) *odsuwały kwestyę przyszłej organizacyi na drugi plan*“... Co za szczerość! Narodową demokracyę nie obchodziła tedy zgoła przyszła organizacya Polski, bo „kwestya politycznej organizacyi kraju stała się dla nich *aktualną wówczas dopiero, gdy... stało się wiadomem, że kwestyą tą zajął się rząd*“...

P. Dmowskiego niewiele nawet obchodzi, jaką mogłaby być ta organizacya polityczna. Zdarzyło mu się nawet „usłyszeć przy dość odpowiedzialnej wymianie zdań, że Polakom potrzebna jest potężna Rosya,... zaś Rosya dla celów swych nie potrzebuje i potrzebować nie będzie żadnego współdziałania Polski“... Ale p. Dmowski, jako że niedawno bawił się w nauczyciela Polaków, chce być obecnie nauczycielem Moskali i tłumaczy im niebezpieczeństwo niemieckie.

W tym też punkcie wyznania jego są bardzo cenne, bo malują całą politykę narodowej demokracyi przed wojną, której się teraz taki n. p. pan Głąbiński wypiera. Oto, co czytamy:

„Jednem z głównych zadań, które wytknęli sobie jeszcze na *długo przed wojną* polscy działacze polityczni (czytaj: narodowi demokraci, P. R.), było wzmocnienie w szerokich sferach swego społeczeństwa świadomości niebezpieczeństwa niemieckiego i konieczności stąd wypływającej, *istotnej zmiany stosunku do Rosyi*“...

Na tej informacyi, bardziej moskiewskiej, niżby to było w pragnieniach Moskali, kończy właściwie p. Dmowski swoje wywody, zaopatrując je w następujący smętny komentarz: „Czasy wojenne nie dość były przez nas wszystkich wyzyskane w tym kierunku, ażeby wyjaśnić sobie naszą sytuacyę i nasze zadanie po wojnie i założyć mocne fundamenty właściwego ich zrozumienia w przyszłości“...

Zbyteczna dodawać, że p. Dmowski nie ma nic do opowiedzenia o jakichkolwiek aspiracyach narodu polskiego. Głowę jego zaprząta już tylko troska o dobro Rosyi! Sic transit gloria Catilinae!

P. Stanisław Grabski wypowiada się za pośrednictwem N. L. Piotrowskiego w „New-York Exminer“ (z sierpnia 1915). P. Grabski zionie cały nienawiścią do Niemiec i Austryi i opowiada swoim zwyczajem *baśnie*, które raz wydrukowane stają się dla niego *faktami*. I on nie ma żadnych pragnień dla narodu polskiego, wraz ze swojem stronnictwem zdaje się na łaskę i niełaskę Rosyi. Na zapytanie, czy fakt, iż Moskale wynieśli się z Galicyi, a Niemcy zajęli Warszawę, nie zmieni jego go stanowiska i jego partyi, odpowiedział: „Bynajmniej, ponieważ ze strony Niemiec nie można absolutnie niczego się spodziewać dla naszego narodowego bytu“. Na to zapytano go: „Ale jeżeli Niemcy zwyciężą cóż wtedy?“ Na to odpowiedział: „Niemcy nie mogą nigdy zwyciężyć w tej wojnie, mimo swych chwilowych sukcesów“.

P. Grabski — jak widzimy — bez zwycięstwa Rosyi nie może sobie wyobrazić życia. Sądzimy, że nie umrze przecież nawet po gruntownej klęsce Rosyi, bo ma teraz dość czasu na gruntowne przyswojenie sobie moskiewszczyzny i potrafi być policyantem gdzieś nad Wołgą, jak był nim nie tak dawno za inwazyi rosyjskiej we Lwowie, kiedy to spełniał funkcye do szczególnych poruczeń przy p. Skałłonie.

Kordyan.

Upadek moralny.*)

W chwili zestrzelenia się w jednym kierunku ducha polskiego, w chwili, gdy naród polski w znacznej większości potężnym głosem żąda należnej sobie wolności — odzywa się ponury zgrzyt dawnego polskiego „veto“. Głos tych, którzy nie chcą i nigdy nie pójdą do światła, dlatego tylko, że nie oni pierwsi ruszyli w tym kierunku, że nie im dane było wskazać narodowi, że jest narodem, że wówczas, kiedy inni działali, oni jeszcze... czekali, aż ktoś za nich zdziała i im odda berło w ręce. Rachuby zawiodły! Uczciwe jednostki, poznawszy błędną drogę, poznawszy się na oszustwie trybunów, zawróciły z mylnie obranego kierunku. Trybuni opuścili Polskę i udali się pod opiekuńcze skrzydła „Świętej Rosyi“. Pozostali „ich ludzie“ musieli zmienić na razie dekoracyę, udać neutralnych.

Obietnicami polityki moskalofilskiej —dziś łudzić się już nie możemy.

Nikt nie śmie już stanąć w obronie tej tak „obiecującej niegdyś“ oryentacyi rosyjskiej, której jedynym dokumentem pozostała odezwa dymisyowanego dziś wielkiego księcia. Księcia, który miał trzymać Rosyę w ręku, robił z nią, co chciał i który rzekomo w interpretacyi dziennikarzy moskalofilskich obiecywał stworzyć Polskę (ale pod berłem rosyjskiem).

Pomyłka polityków z pod znaku moskiewskiego orła okazała się grubym błędem, wobec którego zbladła nawet najzaciętsza prusofobia. Dziś więc jest co najmniej nie w porę dawać wskazania wyraźne dzieciom Polski, aby czekały „powrotu Taty“ ze wschodu. Dziś trzeba czem innem tumanić oczy narodowi, a co ważniejsza, czem innem zagrzewać ducha poczciwych, lojalnych zwolenników autonomii z rąk rosyjskich, która sama niechybnie spadnie.

Tym stronnikom „koalicyi“ i „szlachetnego“ księcia Mikołaja Mikołajewicza trzeba przypomnieć, że się nad nimi czuwa, że się nie wzięło na lep takich bezwartościowych dźwięków jak „Wolność Polski“.

P. Adam Grzymała-Siedlecki, nie

*) Patrz artykuł wstępny w № 41 „Tygodnika Ilustrowanego“ 1915 r. p. t. „Moralna postawa narodu“ A. G. Siedleckiego. Temat ten już raz poruszaliśmy. Wracamy do niego po raz drugi.

BERNARD KELLERMANN.

DNI pod „La Folie“.

Z zachodniego placu boju, w październ.

„La Folie“, był to mały pałacyk, położony na zachodnim stoku wzgórza Vimy. Dziś pozostały z całej jego wspaniałości tylko dwa szczątki muru, na metr szerokie, a trzy metry wysokie. W pobliżu zameczku leżał folwark „La Folie“, z ładnym, wypielęgnowanym ogrodem, drzewami owocowemi. Folwarczek ten należał do rezydencyi. Dziś zostały zgliszcza i leje po granatach.

W dniach pierwszego francuskiego ataku, 25 i 26 września, było pod „La Folie“ gorąco, dyablo gorąco. Dziś dopiero da się w całej pełni objąć, czego tam dokonano!

„Już przez poprzedzające dni—opowiada oficer artyleryi — już na ośm lub dziesięć dni naprzód, zaczęło się tam na górze małe piekiełko. To nie była zabawka. Ja byłem na pozycyi obserwacyjnej w przednich rowach. Przez cały tydzień wściekły ogień. Dziesięć do szesnastu godzin dziennie ciągłego bębnienia. Kiedy się wyjrzało z rowu, widziało się Francuzów, jak ryją. Przed swemi rowami kopali bez ustanku; na prawo i na lewo śmigała ziemia: drążyli nowe podkopy. Ogniem armatnim niewiele można tu było wskórać, latającą miną również niełatwo jest trafić w paseczek zaledwie na pół metra szeroki. Ryli wciąż, kopali dołek przy dołku i pewnego ranka pojedyncze wydrążenia zespoliły się w jedną całość: nowy rów był gotowy. Podsunęli się na odległość szturmu. Wiadomo było dawno, co przyniesie najbliższa godzina!

Dnia 21 ogień wzmógł się jeszcze. To było wprost nie do opisania. Największy ogień, jaki sobie można wyobrazić; trzeba przyjąć jako najniższą podziałkę skali, a potem dopiero można stopniować wzwyż i mówić: silny ogień, silniejszy ogień. Było się jak ogłuszonym. Męka duchowa dochodziła do takiego napięcia, że mówiło się sobie: Zabijcież mnie raz! Lepiej zginąć, niż dalej cierpieć tę męczarnię. Ale z tem wszystkiem ludzie żyli, żyło się.

Dnia 24 zluzowano mnie. Następca mój, dnia 25-go, zniknął, zabity, pojmany, albo i kto wie co? Rowy były całe poszarpane, pozawalane, trzeba było pełzać.

W jednym odcinku rowu nie spotkało się żywej duszy.

— Czy nie macie żadnej łączności z sąsiednim odcinkiem?

— Owszem.

— Gdzież tedy są ludzie?

— Siedzą w lejach po granatach i w kryjówkach podziemnych.

Rów komunikacyjny zestrzelany jest na miazgę. Już bębnią francuskie karabiny maszynowe, a kule gwiżdżą nam tuż koło uszu. Jest się prawie —że bez osłony. Z płonącą głową pełza się, utykając co chwilę, z powrotem. Przy każdym kroku powiada się sobie, że teraz już koniec. Ale robi się ten następny krok, jest się zdumionym — ta, ta, ta, ta, dudni karabin maszynowy — ale żyje się i wychodzi cało, nie wiedząc samemu dobrze jak.

Parę godzin snu. Później stanowisko obserwacyjne. Skoro ogień działowy zacznie się na nowo, za pięć minut nie widzi się nic. Dym, kurz, błoto, unoszące się w powietrzu.—Co chwila trzask. Ciężkie granaty nadlatują z wyciem, tak przeraźliwe, że sam ten świst wystarcza, aby wszystkie nerwy doprowadzić do szaleństwa.

Telefon dźwięczy: „Nieprzyjaciel!“ Dalej nic. Koniec. Połączenie przerwane. Człowiek jakiś wpada: „Nieprzyjaciel jest tuż!“ Wszyscy zaczynają nań krzyczeć: „Widziałeś?“ „Nie!“ — „Więc stul ..., rozumiesz?“

Ogień nieprzyjacielski cofnął się bardziej w tył. Chmura dymu przejaśnia się: w polu widzenia lunety ukazują się Francuzi.

Co się stało? Czyż już nikogo tam niema? Gdzie jest piechota?

Ani strzału, niemal ani strzału? Pot występuje mi na czoło. Przez zestrzelony odcinek rowu przedostali się pod osłoną dymu! Drut telefoniczny do bateryi przerwany, — nie da się nic zrobić.

Idą gęstemi kupami, z karabinami pod pachą, pełzają się naprzód, nie wiedzą, co mają czynić. Wyglądają jak pijani. Zaledwie czasem jakiś strzał, cisza.

Wydają się przez lunetę wzrostu wielkiego palca, tak blizko są już, ledwie 300 metrów.

Adjutant nadbiegł.

— Ty jeszcze tu? Teraz precz, w tył! Lunetą nie da się obronić pozycyi. Zwinąć i dalej z powrotem do bateryi.

Zapada noc. Noc z 25-go na 26-go. Tam w dole, pod „La Folie“ wszystko cicho. Nie słychać strzałów. Francuz nie może strzelać, nie wie, jak daleko jego ludzie, nie wie, gdzie są. I my też nie wiemy. Niema już połączenia. W dole cicho, ciemno. Ani kul świetlnych, nic — mrok i milczenie — poprostu strasznie...

Baterya ma już być ponoś wzięta. Takie pogłoski obiegają sztab. Wszystkie druty zestrzelane. Zjawia się porucznik.

— Jesteście jeszcze tu?

— Tak, ale potrzebujemy amunicyi.

— Dostawić tu amunicyę!

Żywo w dół do składnicy. Z powrotem z czterema wozami amunicyi. W poprzek drogi formalna zapora z ognia, granat przy granacie. Możnaby uważać za wręcz niemożliwe, aby się przedostać tamtędy, ale jakoś idzie. Musi się dać, a ponieważ musi, da się. Wola czyni wszystko. Ale to jest cud, że ludzie przebywają to miejsce, nie padając trupem, że koła przedostają się przez leje granatu, nie łamiąc się w trzaski.

Gazy granatów duszą wręcz i dławią w gardle. Martwe konie leżą na drodze, konie płoszą się, wzdragają. Drżą na całem ciele i nie chcą kroku posuwać się naprzód. A granat śmiga za granatem.

Nieprzyjaciel miota granaty pożarne na Vimy. Po każdym wybuchu strzela płomień cudownego krwawo - czerwonego koloru na kilka piąter w górę w ciemność nocną. Jest jakby przeźroczysty; poza nim kłębi się jaskrawo-żółta ściana gazów; potem dym i ogień, który w ciemnościach wspina się i pełza. Wszystko to uważa się mimochodem — pomimo wszystko.

Francuska artylerya wystrzelała w tych dniach tyle, ile rury zdołają nastarczyć. Jeden granat pożarny po drugim, potem bomby cuchnące, jedna za drugą, co dwadzieścia metrów, niby sznurek pereł. O sto metrów wstecz drugi łańcuch, aż na kilka kilometrów w głąb. Zapory z ognia przecinające drogi, granat po granacie na kurytarze ciemne.

To był ogień, który można było widzieć!

Tedy baterya posiada znowu amunicyę.

Ognia! Grzmimy, aż rury się żarzą. Bez grubych rękawic nie można się

mogąc wymyślić w gronie polityków jednego ducha żadnej nowej koncepcyi politycznej, nie mogąc nic przeciwstawić „radykałom" i nierozsądnym chłopcom — pan ten przyoblekа się w togę tajemniczości i poucza mądrze i trzeźwo o „moralnej postawie narodu". Z jego pięknego artykułu jasno i dobitnie wypływa, że ta „postawa" ma być przedewszystkiem zagadkową i wyczekującą.

Gdy radykali krzyczą „Warszawo, przemów!" pan Grzymała-Siedlecki mówi „Warszawo, siedź cicho!" i udziela jej ojcowskich wskazówek, jak to należy zachować się z godnością, t. j. tymczasem... zaczekać, dopóki grono polityków z pod jego znaku czegoś nowego nie wymyśli. Nie należy mylnie sądzić, że jest to zwykłe kunktatorstwo, po za którem kryją się jakieś plany, liche, nieudolne, źle może obliczone, ale bądź co bądź jakieś plany. Nie, pan G. S. radzi czekać, bo właściwie... żadnych planów niema. Uważa on za najgodniejszą postawę dla Polski, postawę żebraka w przedpokoju, żebraka, który nie śmie nawet prosić, a czeka, czy mu dadzą, lub też... czy za drzwi go wyrzucą.

Nie dziwmy się temu. Każdy daje, na co go stać. Rady trzeźwe tego polityka, który stara się jak najmniej ryzykować, muszą być nędzne, tchórzliwe i niewolnicze. Sam autor bowiem przyznaje, że idea wolności wylęgła się wśród ludzi, „wychowanych na powietrzu kazamatowem, a więc skazanych na karmienie się marzeniem".

P. Grzymała-Siedlecki, jako trzeźwy polityk, wychowany w atmosferze, jak to widać, burżuazyjno-kawiarnianej, nie mógł mieć marzeń innych, jak zabezpieczenie sobie możliwych wygód i bezpieczeństwa, a w cichości ducha pragnął być wieszczem i wodzem narodu tanim kosztem, nie narażając cennego życia.

On to „realistycznie" umie ująć rzecz, a ostrożność swą posuwa do tego stopnia, że w tych przełomowych chwilach boi się spojrzeć dalej poza koniec swego nosa. Na mętnych też wyobrażeniach osnuwa swoje artykuły. Zdaje mu się np., że stoi na czele całego społeczeństwa, które z godnością milczy i czeka. Inaczej, niż on, p. Grzymała-Siedlecki, myśli tylko grono „wdów, rozwódek, panien i chłopców".

Jak to znać, że pan G. S. w obawie przed niezdrowem powietrzem kazamat nie dotykał się polityki i rzeczywistości, gdy i dzisiaj boi się patrzeć. Gdyby mu odwagi starczyło spojrzeć, ujrzałby poważnych mężów i ujrzałby zastępy młodzieży i dojrzałych ludzi wszystkich stanów, idących ramię przy ramieniu do wielkiego celu, do wolności. Ujrzałby, że tam jest czyn, a nie przekomarzanie się na łamach Tygodnika i wypowiadanie zdania w sprawach, o których się nie ma pojęcia. Ale on tkwi rozpacznie wśród tych, którzy zbolałym głosem jęczą „musimy się koniecznie wypowiedzieć" i tych, którzy, z godnością milczą i... czekają. Pozatem dzielny ten polityk ozdabia swój artykuł szeregiem kłamstw, nie popartych niczem. Pisze on: „ci, którzy gromili nas za antylegionizm, sami teraz konspirują przeciw nim". Zaiste: konspiruje w dalszym ciągu p. G. S. ze swoją kliką ludzi o godnej postawie, lecz kłamstwa jego nie znajdą naiwnych, którzy uwierzyliby w nie, widząc fakty, nie dające się tak łatwo przekręcić.

Czy rzucanie takich kłamstw należy może do postawy pełnej godności? Na nic też nie przyda się ironizowanie i sarkastyczne rzucanie półsłówek o rządzie polskim. Z poza tego widać, że ludzie o „postawie pełnej godności" tego rządu polskiego się boją, wolą oni rząd choćby moskiewski (tylko tego się teraz nie mówi), byle nie polski. Dla nich hasła wolności za śmiałe, dla nich Polacy nie zdolni do samodzielnego bytu.

Pan G. S. stoi daleko od Polski, od Jej spraw i walki wyzwoleńczej, on zna tylko tę z kawiarni paryskich emigracyę polską, on jej sobie innej wyobrazić nie umie, nie może wierzyć ani w wielkie hasła, ani w wielkie słowa i czyny.

Jest to typ nowoczesnego sceptyka o niewolniczej duszy, który odrzuca wszystko i wszystko krytykuje, bojąc się głębiej zastanawiać nad czemśkolwiek, bo go to męczy i nudzi.

Naiwne poglądy o radykaliźmie zachodu nie zdołają ironią i lekceważeniem zasłonić małego politycznego uświadomienia autora. To niezrozumienie polityki wyłazi na każdym kroku.

(d. n.) Antoni Bolesław-Nałęcz.

---

ich dotknąć. Kanonierzy dostają wielkich pęcherzy na rękach.

Dzień już i Francuzi pędzą do szturmu jedną kolumnę po drugiej. Ognia, ognia co najżywiej na pierwszą falę szturmu, na drugą, na trzecią. Znowu kabel telefoniczny zestrzelony.

Ale teraz zaczyna nieprzyjaciel dobierać się zbliska do bateryi. Nagle dostajemy się pod ogień z flanki.

Ogień z flanki? Skąd? Pochodzi z okolic Loos. Paru kanonierów pada, inni mdleją od zaduchu gazów.

Nagle świszczy i ryczy ciężki granat nad głową i obala mnie na ziemię. Nic się nie stało, tylko zegarek przypasany do garstki potłukł się. Granat zawadził o działo i zbił je z podstawy. Dwóch ciężko rannych, paru lekko rannych, nie do wiary! W chwilę potem idą w dyabły dwie dalsze armaty. Szkoda zresztą nieznaczna; parę odłamków uszkodziło trochę mechanizmy.

Strzelamy już tylko z jednego działa. Francuzi przedarli się pono. Wedle meldunków są już bardzo blisko.

Ładować kartacze! Darmo tego działa nie dostaną!

Ale nie nadchodzą. Byli w lasku o kilkadziesiąt kroków od bateryi. Dlaczego nie przyszli, sam Bóg to raczy wiedzieć.

Zapada noc. Noc 26-go. Deszcz leje strumieniami.

Następnego dnia nadchodzą rezerwy i znowu wyrzucają Francuzów w dół zbocza. Strzelamy. Nagle nadchodzą nas luzować. Zabierać się!

Nie oglądaliśmy się za siebie.

Teraz jest się znowu wypoczętym i spokojnym. Ale niekiedy przychodzą na pamięć te dni i te noce. Wówczas, całkiem niespodzianie, występuje człowiekowi pot na czoło".

Z POLESIA.

Cieniom poległych.

(Nieznanym grobom na falach topieli).

Czekałaś ty ich — o ziemio — w tęsknocie
łąk nieobeszłych i lasów i wód,
że przyjdą w krwawej ran swoich spiekocie —
spełnić ostatni — życiotwórczy cud!

Czekałaś ty ich przez wieki o ziemio
w ponurym smutku swych jezior i błot —
że krew swą młodą w twych kwiatach rozplenią
i orlich skrzydeł przywrócą ci lot!

Czekałaś ziemio!... i byłaś spragniona
ich białych kości, rzuconych na wał...
Iżeś jest słaba — i nieutwierdzona
fundament czynów ofiarnych — bez skał!

I położyli swe ciała na głębie
kresowych jezior — i legli jak głaz,
iżby się zrastał mocen — zrąb na zrębie —
fundament czynów ofiarnych — bez skaz!

I są, jak słupy graniczne z kamienia,
z bezcennych kruszców, wbijane do dna, —
na których przyszłe wieków pokolenia
stawią gród Mocy — przeciw wrotom Zła! —

Zwłok ich nie płaczą kurhany, ni groby,
spokojnym blaskiem słoneczna toń lśni,
bowiem na szlaku ich — niemasz żałoby —
jeno wesele zmartwychwstałych dni!...

Józef Mączka.

KRONIKA.

Z żałobnej karty Legionów. W pierwszych dniach walk 6 pułku na Polesiu padł między innymi podchorąży Adam Jabłoński z Łodzi. Prawnuk wyższego oficera wojsk napoleońskich, wnuk powstańca z 1863 roku poszedł ś. p. Jabłoński ich śladem. Chorąży wojsk rosyjskich wstąpił jako szeregowiec do Legionów. Ukończywszy szkołę podoficerską w Radomsku, przeznaczony został do Szkoły Podchorążych, poczem przydzielony do 6 pułku, wyruszył z nim w pole. W dniu wymarszu i w czasie mszy polowej i pochodu przez miasto piastował sztandar pułkowy. — Śmierć jego wywołała ogólny żal u przełożonych, kolegów i podwładnych, gdyż ś. p. Jabłoński charakterem swym i nieposzlakowaną uczciwością szybko zdobył sobie powszechny szacunek. Rokował przytem duże nadzieje jako oficer, dzięki swemu wykształceniu fachowemu, sumienności i odwadze oraz umiłowaniu wojennej sztuki.

Niezwykły sukces kawaleryi Legionów Polskich. Z szeregów Legionów polskich otrzymujemy wiadomość:

W rocznicę Mołotkowa d. 29 października otrzymała komenda Legionów niepospolity prezent. Dwa szwadrony kawaleryi, piąty i szósty, stojące w rezerwie pod ...., zestrzeliły aeroplan rosyjski systemu Voisina. Maszynista, ranny śmiertelnie, skonał. Obserwator, oficer rosyjski Czerniatyński, wzięty do niewoli przez porucznika Pryzińskiego, komendanta szóstego szwadronu, który komenderował podówczas szwadronem w zastępstwie rotmistrza Ostoi. Porucznik Pryziński został podany do odznaczenia.

Pierwsza brygada Legionów Polskich. Rysunki i akwarela Leopolda Gottlieba. C. i k. Muzeum wojskowe w Wiedniu (Heeresmuseum Arsenal) zakupiło na wystawie salonu sztuki Hellera, o której krytyka wiedeńska ze szczególnem wypowiedziała się uznaniem, osiem wizerunków. Są to rysunki portretowe: brygadyer Piłsudski, szef sztabu Sosnkowski, rotmistrz Belina, komendant saperów Żmigrodzki, adj. Trapszo, szeregowiec Czachowski, szeregowiec Raczyński i akwarela przedstawiająca legionistę z harmoniką. (W. B. P.).

Benedykt XV i Polska. Henryk Sienkiewicz, prezes Komitetu Generalnego w Vevey, otrzymał od Kardynała Sekretarza Stanu depeszę następującą: Ojciec Święty dowiaduje się z wysokiem zadowoleniem, że Komitet generalny w Vevey rozesłał z upoważnienia Episkopatu Polskiego, do wszystkich Arcybiskupów i biskupów świata katolickiego mój list, wystosowany w imieniu Jego Świątobliwości, oraz wezwanie ze strony Waszego Episkopatu o pomoc dla Polski. Ojciec Święty pragnie jak najgoręcej, aby, jak to wyraził w owym liście, Episkopat Powszechny zadość uczynił w najszerszej mierze temu wezwaniu i złagodził jak najskuteczniej cierpienia Waszej szlachetnej Ojczyzny. Kardynał Gasparri.

Wzruszający epizod. Francuski patrol znalazł ciężko rannych żołnierzy niemieckich. Francuzi zatrzymali się i ofiarowali rannym pożywienie. Trzech z pomiędzy rannych zaczęło jeść i pić, ale czwarty nie mógł się już ruszyć i tylko mrugnięciem powiek dał do zrozumienia, że już mu niczego nie potrzeba. Jeden z żołnierzy francuskich, 20-letni chłopak, stał smutny, że pomódz umierającemu nie jest w stanie. Być może odczuwał rozpaczliwą samotność gasnącego. W tej bezradności ciężkiej ukląkł i złożył pocałunek na czole wroga. Ten dowód żywego serca wywołał na wargi konającego błogi uśmiech. Była to ostatnia pociecha umierającego zdala od bliskich. — Zdarzenie to opowiada francuski pisarz Noelle Roger w książce p. t. „Szkice siostry miłosierdzia".

Juanszikaj cesarzem Chin. „Times" donosi z Pekinu: Większość prowincyi oświadczyła się za utworzeniem monarchii z Juanszikajem, jako cesarzem, przyczem nigdzie nie zauważono niechęci. Japoński poseł złożył dziś w min. spraw zagran. wizytę, aby prosić o wyjaśnienia w sprawie odpowiedzi, jaką Chiny dały na ponowną wspólną radę Japonii, Rosyi i Anglii, by odroczyć zmianę rządu. Rząd chiński oświadczył, że uważa za niemożliwe, bez obawy niepokoju, przeszkadzanie ruchowi, który rozwija się już od dwu lat i teraz dojrzał. Rząd nie otrzymał z całego kraju żadnych sprawozdań o niepokojącym charakterze.

8 miliardów marek zarobił przemysł amerykański dotychczas od państw koalicyi za amunicyę. Na czele przemysłu amerykańskiego, specyalnie zorganizowanego dla wyrobu amunicyi, stoi Schwab, który zjednoczył w swoich rękach największe fabryki, wyrabiające przed wojną konserwy, maszyny do pisania, szlifowane dyamenty; nawet browary niektóre przystosowane zostały do wyrobu materyałów wojennych. Fabryki z trustu Schwaba otrzymały zamówień na 2 miliardy marek. Akcye tych towarzystw, które uczestniczą w produkcyi amunicyi, podniosły się na kursie o 1,000 do 3,000%.

Profesor Edwin J. Clapp w dziele swojem p. t. "Economic Aspects of the War" powiada: Cały ten handel amunicyą prowadzi do tego, że bogaci będą jeszcze bogatszymi, miliony zaś cierpią tutaj (w Ameryce) i w Europie pod ciężarem wojny, której prowadzenie umożliwia przemysł amerykański.

Co zapowiada nowy gabinet francuski. Jakiś dowcipniś ułożył z nazwisk nowych ministrów zdanie: Guerre est perdu (wojna jest przegrana). Współpracownik paryskiego „Figaro" ułożył znowu figiel, który przedstawia się, jak następuje:

Jules **C** ambon
Gali **E** ni
Tho **M** as
Br **I** and
Vivia **N** i
Met **I** n
Marcel **S** embat
Clemen **T** el
Thi **E** rry
Goda **R** t
B **E** snard
Gue **S** de
Dal **I** mier
Bour **G** eois
Freyci **N** et
Comb **E** s
Doume **R** gue
Lac **A** ze
Me **L** ine
N **A** il
P ainleve
M **A** lvy
Coch **I** n
Ale **X** andre Ribot

Litery, drukowane czarnemi czcionkami, składają zdanie: „Ce ministere signera la paix" (To ministeryum podpisze pokój)...

Francya oczywiście nie przerazi się „proroctwami", wypracowanemi gwoli rozrywce czytelników przez redakcyjnych figlarzy. Przyznać jednak trzeba, że cenzorzy francuscy są wyrozumiali...

Amunicya dla Bułgaryi i Turcyi. „Petit Parisien" donosi z Rzymu: Do Belgradu przybyło kilkaset statków austrowęgierskich i niemieckich z transportami amunicyi dla Bułgaryi i Turcyi. Statki już odjechały w dalszą drogę.

Bułgarskie wojska na Galipoli. „Koln. Ztg." podaje z zastrzeżeniem doniesienie „Central News" z Mityleny, że do Galipoli przybyło 1,500 bułgarskich żołnierzy, których posłano na front.

„Polnische Blätter" (Berlin W, 36, Karl Curtius) w num. 3 i 4 z 20/10 i 1/11 przynoszą: Przykład Bułgaryi, Niemcy a Polacy (prof. D-r Gustaw Schmoller), Austryacki teren okupacyjny, Litwa a Polska (D-r W. Jodko), Sprawa żydowska w Polsce, List z Warszawy (Varsoviensis), Prusy a Polska, Na otwarcie uniwersytetu polskiego w Warszawie (D-r Jan Hirschler), Wilno (D-r L. Janowski), Niemiecka odezwa w Wilnie, Polski poseł dumski o Rosyi i t. d.

Z Dąbrowy.

Na pomnik pod Krzywopłotami. W Administracyi naszego pisma złożył p. Józef Bursztyn 1 rb.

Na pomnik pod Krzywopłotami złożyła w naszej Administracyi p. Stefania Mierzkowska z Sosnowca (zakład fotograficzny) 5 kor. i na zimowe ubrania dla legionistów 5 kor.

W koncercie Ligi Kobiet dn. 14/XI. przyrzekła swój współudział p. Jadwiga Turowiczówna, artystka teatru krakowskiego.

Opłaty na cele ubogich. Podaje się do ogólnej wiadomości, że na podstawie uchwały Rady Gminnej w Dąbrowie z dnia 12 października 1915 r., zatwierdzonej przez c. i k. Komendę obwodową w celu przyjścia z pomocą ubogim mieszkańcom Dąbrowy, od daty ogłoszenia niniejszego pobierane będą na rzecz Komitetu opieki nad biednymi w Dąbrowie następujące opłaty:

I. Od wszystkich próśb, podawanych na imię gminy Dąbrowa bez względu na treść i cel podania, opłata w wysokości 50 hal.

II. Za wszelkie odpowiedzi urzędu gminnego, oraz urzędowe kopie wydawanych przezeń dokumentów—50 halerzy od arkusza.

III. Za wszystkie akty stanu cywilnego wszystkich wyznań i ich kopię—30 halerzy od arkusza (oprócz kopii t. zw. metryczek, wydawanych w parafii, które wolne są od opłaty.

W celu kontroli ustanowi się marki podług zatwierdzonego wzoru, a do czasu wykonania marek—opłaty te będą uiszczane gotówką w kasie gminnej za potwierdzeniem na odnośnym dokumencie.

Każdy dokument wymieniony w §§ I i II może być przez c. i k. Komisarza Rządowego, względnie Naczelnika gminy lub prezesa komitetu nad biednymi—uwolniony od przepisanych opłat.

Oprócz tego wprowadza się datki dla biednych, a) przy biletach wstępu do teatrów, kinematografów, na koncerty, odczyty i wszelkie widowiska w wysokości do 25% od ceny biletu, o ile te przedstawienia, koncerty, odczyty i widowiska nie są dawane na cele filantropijne, b) wszelkie cukiernie, kawiarnie, restauracye i piwiarnie obowiązane są wydawać ra-

chunki gościom przy placeniu należności, w których jako pierwsza pozycya będzie figurować datek na ubogich Dąbrowy—5 halerzy. c) wszystkie te zakłady, mające pozwolenie od c. k. Komendy obwodowej na handel w lokalu po godzinie policyjnej t. j. po 9 wieczór, opłacać będą na rzecz komitetu opieki nad biednymi: przy pozwoleniu na prowadzenie handlu do 10 wieczór—1 kor 50 hal, do 11-ej 3 kor. dziennie; w razie otrzymania pozwolenia na czas po 11-tej w nocy—5 koron dziennie z góry miesięcznie.

Wobec powyższego poleca się: 1) Osobom, urządzającym wszelkiego rodzaju widowiska, kinematografy i t. d., po uzyskaniu pozwolenia od odpowiednich władz,— by przedstawiały bloczki z biletami wejścia na widowiska urzędowi gminnemu do ostęplowania pieczęcią tegoż urzędu i by sprzedawały publiczności tylko bilety zaopatrzone w powyżej wzmiankowany stempel, przyczem nadmienia się, że bilety wejścia bezpłatne nie są zwolnione od opłaty na rzecz głodnych. 2) Osobom, prowadzącym restauracye, cukiernie, piwiarnie etc. — by niezwłocznie przedstawiły urzędowi gminnemu bloczki z rachunkami do ostęplowania pieczęcią tego urzędu z adnotacyą „5 halerzy na ubogich“.

Przekroczenia powyższych przepisów podlegają karze 20 koron każdorazowo.

Naczelnik gminy Dąbrowa J. Kasprzyk.

Z Sosnowca.

Spekulacya mydłem. Nasi spekulanci, wykupiwszy znów wszystkie zapasy mydla w mieście, żądają obecnie za funt trzy razy więcej niż poprzednio, tak, że obecnie trzeba płacić za funt mydła 75 do 80 kop. Wobec tego, wielu z nich robi na tej „operacyi“ bajeczne interesa, gdyż bez mydła obyć się trudno.

Pozwolenie na sprowadzanie produktów spożywczych. Ponieważ władze okupacyjne wzbraniają surowo wywożenia produktów rolnych z jednej miejscowości do drugiej, zarówno w celach handlu, jako też dla swej własnej potrzeby, w celu ukrócenia w ten sposób wszelkich niegodnych spekulacyi, miejscowe władze pruskie wydały w tych dniach rozporządzenie, aby każdy, kto życzy sobie sprowadzić z innych miejscowości produkty żywnościowe, zaopatrywał się w piśmienne pozwolenia tutejszej władzy, jakie mianowicie produkty i w jakiej ilości chce sprowadzić i czy to na własną potrzebę, czy też na handel.

Rozporządzenie władz. Na zasadzie rozporządzenia władz okupacyjnych magistrat miejscowy przystąpił do formowania dokładnego wykazu wszystkich urzędników i emerytów, którzy przed wojną pobierali od rządu rosyjskiego pensye i zapomogi. W wykazach tych robione są uwagi o obecnem materyalnem położeniu tych osób i ilości członków rodziny, nie mogących zapracować na utrzymanie. Wszyscy więc urzędnicy i emeryci rosyjscy winni zgłaszać się sami w godzinach biurowych do miejscowego magistratu.

Kolekty biletów loteryjnych. Bilety loteryjne na biednych są do nabycia u następujących kolektorów: w biurze redakcyi „Kuryera Zagłębia“, u p Konstantego Kaszyńskiego, oraz w jego mieszkaniu przy ulicy Starososnowieckiej № 48, I piętro, w księgarniach: „Regulskiej“ i „Wiedzy“ przy ulicy Głównej i „Dieppla“ na Pogoni, w sklepach: p. Tomickiego (ul. Główna), p. Antoniewicza i Leskiego przy ul. Starososnowieckiej i u p. F. Koźmińskiego ul. Zygmunta, gmach szkoły handlowej męskiej. Prócz tego bilety są sprzedawane w biurze Sekcyi Wzajemnej Pomocy przy ulicy Fabrycznej № 11 (lokal I Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego). M. D.

Z Jędrzejowa.

Klasztor Cystersów. — Szycie mundurów — Przedstawienie. Jędrzejów od niespełna kilku miesięcy zaczyna żyć w całej pełni. Jednostki dotychczas żyjące w zamknięciu, poczynają się zespalać i łączyć, aby w harmonijnej zgodzie doprowadzać do szlachetnie obmyślanych celów. Weźmy n.p. pod uwagę b. klasztor Cystersów wraz z przyłączonym kościołem pod nazwą im. bł. Kadłubka Huragan wojny nie oszczędził kadłubkowskiego kościoła; pod działaniem granatów runęły dwa chełmy wiezowe, które nietylko posiadały historyczną wartość, ale były piękne. Na zgruchotanych wieżach sterczą dziś tylko dwa czarne krzyżyki. I ocknął się z zadumy lud okoliczny i począł już składać wraz z Jędrzejowem datki na wieżyce.

Szycie ciepłej odzieży dla polskich żołnierzy w polu wre w całej pełni. W dniach najbliższych ma odejść pierwszy transport. ubrań od jędrzejowskiej „Ligi Kobiet“.

Oto wśród prowincyonalnej szarzyzny ożywił się prawdziwie Jędrzejów przedstawieniem, które odbyło się tu w niedzielę. Grano „Bzika mojej żony“ komedyjkę A. Marka i znaną komedyę Twain'a „O człowieku, który redagował gazetę rolniczą“. W „Bziku mojej żony“ p. J. Kiersztajn wywiązała się z roli Maryi pomyślnie, Zofia (p. Szreniawska) grała wdówkę wspaniale, Julka (p. Br. Kowalczewska) trzymała się dzielnie, p. Snarzewski w roli Warczaka okazał się dobrym, a p. Białkowski jako inżynier Chlebowicz—wytwornym „Komedya o człowieku, który redagował gazetę rolniczą“ była prawdziwą humorystyczną biesiadą. P Białkowski w roli Broocknera, stworzył typ prawdziwego amerykańskiego żonglera życia — chwilami był mistrzowskim. Nie pierwszy to występ p. Białkowskiego. Występy jego, jako artysty dramatu lwowskiego, zaczęły zwracać uwagę krytyków, wyrażających o talencie p. Białkowskiego coraz to obfitsze a przychylne wzmianki. Młody ten artysta, noszący dziś mundur strzelecki, ma zapewnioną przyszłość. Rola człowieka z okropnym zarostem, którą grał p. Snarzejwski wypadła również udatnie, jakkolwiek nie należy do łatwych. P. P. Jaklewicz, Woźniak i Kiersztajn grali wcale dobrze. Pani Fijałkowska jako debiutantka w roli Jesse zwróciła uwagę całego audytoryum Dziś wprawdzie dla braku miejsca wstrzymam się z dłuższą o p. F. wzmianką, nie mogę jednak zamilczeć, że gra p. Fijałkowskiej wypadła nadspodziewanie dobrze.—Sala była przepełniona po brzegi. s.g.

Z Aleksandrowa.

Choroby zakaźne. Panuje tu gwałtownie tyfus plamisty. Mieszkańcom zakazano miasto opuszczać; na kolejce Łódź — Aleksandrów ruch bardzo słaby. We wszystkich szkołach przerwano lekcye a prezydent policyi łódzkiej, celem zapobieżenia rozszerzaniu się zarazy, zakazał odprawiać nabożeństwa w kościołach.

Z Pabianic.

Organizacya handlowców. Odbyło się zebranie stowarzyszenia pracowników handlowych. Dochody w ostatnich 3-ch miesiącach wynosiły 126 rb. 22 kop., wydatki 92 rb. 40 kop. Postanowiono założyć stow. spożywcze, radzono nad założeniem kursów handlowych.

Z Sochaczewa.

Eksplozye. Córeczka włościanki Zofii Wojciechowskiej znalazła w obejściu pocisk i zaczęła się nim bawić. Nastąpił wybuch, który dziecko zabił a jego siostrę i matkę ciężko poranił.

Z Mławy.

Upiększanie miasta. Miasto pracuje nad upiększeniem ulic. Na pustych placach zasadza się drzewa, zaopatruje się je w klomby i ogrody. Jak pisze „Kuryer płocki“ ma powstać park imienia cesarza Wilhelma II.

Z Lipna.

Sądy gminne. Na rozkaz władz niemieckich otwarto tu 5 sądów gminnych, w których urzędowanie odbywa się po polsku.

Z Gostynina.

Nowa szkoła. Otwarto tu 4-klasowe gimnazyum dla dziewcząt i chłopców.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 10 listopada.

(mj) Dzień za dniem przychodzą z Serbii coraz bardziej zdecydowane wiadomości. Po zdobyciu Niszu, Kraljewa i Kruszewca stracone zostały dla Serbów w dalszym ciągu: Aleksinac, Leskowac i Tetowo. Siła na armię serbską zostały w ten sposób bardzo gruntownie ścieśnione. Wobec tego, że Serbowie stracili ponadto już przeszło 300 armat i sporo jeńca, przeznaczenie nad Serbią wchodzi w ostatnie momenty.

Toteż — mimo mocnych zresztą depesz Pasicza do Brianda i Asquitha— Serbowie sami widzą już idącą nieuniknienie ostateczną katastrofę. Zastanawiają się jeszcze tylko nad tem, czy państewko serbskie da się wogóle w jakiejś formie ocalić. B. serbski minister skarbu Petrowicz sądzi, że państewko serbskie w zmniejszonych granicach i o zmienionej stanowczo oryentacyi (do czego daje podstawę stanowisko liberałów i socyalistów) dałoby się jeszcze pomyśleć. Jak widzimy, wyraz to rezygnacyi, pozbawionej wszelkiej już prawie nadziei.

Gdy czwórallans robi nowe objazdy i nowe snuje plany pod przewodem Kitchenera, w sposób w dalszym ciągu histeryczny, mocarstwa centralne biją i gromadzą spokojnie środki do dalszej walki. Po świetnej pożyczce wewnętrznej niemieckiej, która przyniosła ponad 12 miliardów marek, przyszła kolej na trzecią wewnętrzną pożyczkę austryacką, która dała do dzisiaj ponad 4 miliardy koron. Wynik to niesłychanie świetny, a znaczenie jego polega nie tylko na nagromadzeniu potrzebnych do walki środków, ale bardziej jeszcze na silnie zdecydowanej woli obywateli obu mocarstw, zorganizowanej przedziwnie ku ostatecznemu celowi: pełnego zwycięstwa. Gdzie takie sukcesy orężne i gdzie taki patryotyzm i ofiarność obywateli, tam nie zdoła nic poradzić ani sprzedajna Rosya, ani zdegenerowana niezdrowemi ambicyami Francya, ani lichwiarska i samolubna Anglia. Włochy nie wchodzą nawet w rachubę. Piękny ten kraj drogo płaci wiarołomstwo i służbę dla krzywdzicieli świata.

Telegramy „Gazety Polskiej“

Biuletyn turecki.

KONSTANTYNOPOL 9 listopada. (Aj. Milli). Kwatera główna donosi:

Na froncie dardanelskim artylerya nasza pod Anafortą ostrzeliwała torpedowiec i transportowiec nieprzyjacielski i trafiła je kilka razy. Transportowiec oddalił się osłonięty dymem. Dnia 6/11 latawiec nieprzyjacielski, uszkodzony naszym ogniem, wpadł w morze koło Kicik—Kemikli. Szczątki aparatu nieprzyjaciel wyciągnął na brzeg w pobliżu namiotów szpitalnych. W tym odcinku 3 opancerzone krążowniki i 1 torpedowiec nieprzyjacielski brały bezskuteczny — jak zawsze — udział w strzelaninie. Pod Ari Burnu wymiana strzałów, na lewem skrzydle bardzo gwałtowna walka na bomby. Pod Seddil Bahr nieprzyjaciel usiłował w centrum zaatakować nasze pozycye granatami ręcznymi. Próba nie udała się. W odcinku tym trwa zwyczajna strzelanina. W ciągu 24 godzin na naszem lewem skrzydle nieprzyjaciel wyrzucił 1,300 granatów bez jakiegokolwiek istotnego skutku.

Biuletyn rosyjski.

7 listopada. Na froncie Rygi wojska nasze wykonały pomyślny atak pod wsią Olai (17 klm. na połud. zachód od Rygi). Nieprzyjaciel został zmuszony opuścić przejściowo miejscowość. W Uexhüll obsadziliśmy cmentarz wsi Lager i udaremniliśmy na tem miejscu usiłowanie Niemców, którzy chcieli przekroczyć Dźwinę. Na półn. zachód od jez. Swenten obsadziliśmy drugą linię niemieckich rowów strzeleckich, wzięliśmy 300 jeńca, 2 karabiny maszynowe i 1 reflektor. Niemcy wykonali potem 4 bezskuteczne kontrataki. Na lewym brzegu Styru wróg zaatakował nas pod Miedwiczami, ale został odparty. Walka pod Kostiuchnówką, która od 4 b. m. znajduje się w naszem posiadaniu, trwa dalej.

Pomoc dla Serbii.

PARYŻ 8 listopada. „Petit Parisien“ donosi z Aten: Poseł angielski w Atenach donosi, że 2 dywizye angielskie są w drodze na front bułgarski, inne kontyngenty odejdą wkrótce. Donoszą dalej, że codziennie 15 do 18 pociągów będzie mogło odchodzić z Solunia na front.

Według wiadomości z Solunia, ruchy korpusu ekspedycyjnego w południowej Macedonii z powodu braku linii kolejowych i gościńców są bardzo powolne. Nadto panuje niedostatek środków pomocniczych. Niedawno musieli Francuzi w braku koni zaprządz do bateryi bawoły. Stan pogody jest również niepomyślny.

Nowa klęska czwóraliansu.

BUDAPESZT 9 listopada. Donoszą tu z Sofii: Wojska aliansu poniosły nową klęskę. Czyniły one gwałtowne ataki pod Kriwolakiem, gdzie Bułgarzy są w defenzywie, ale zostały odparte z ciężkiemi stratami. Bułgarzy nie przeszli jednak do ofenzywy ze względu na bliskość granicy greckiej, aby nie wywoływać w Grecyi niepokoju.

Serbowie chcą się skoncentrować — jak się wydaje — na Kosowem Polu.

Nowy gabinet grecki.

BERLIN 6 listopada. Donoszą tu z Rotterdamu: Dzienniki angielskie podają następującą listę nowego gabinetu greckiego: Skuludis (premier i teka spraw zagr.), Jakamica (wojna), Gunaris (spr. wewn.), Konduriotis (marynarka), Dragumis (handel), Theotokis (roboty publiczne), Rhallis (sprawiedliwość), Michailitakis (oświata).

Stanowisko Rumunii.

BERLIN 9 listopada. Donoszą tu z Kopenhagi: Prasa rosyjska przywiązuje przesadne nadzieje do powrotu znanego rusofilskiego posła rumuńskiego Diamandego do Petersburga. Pan Diamandi wypowiedział się jednak do korespondenta londyńskiego, że dla Rumunii nie wybiła jeszcze godzina. **Cel jego podróży do Bukaresztu, aby przeprowadzić przemarsz wojsk rosyjskich przez Rumunię, nie powiódł się.**

Parlament rumuński zbierze się 28 b. m. na sesyę zwyczajną.

Od pewnego czasu wprowadzono w Rumunii surową cenzurę.

Próba zamachu w Bukareszcie.

BUKARESZT 8 listopada. Na jednej z ulic tutejszych wybuchła wczoraj maszyna piekielna, przeznaczona dla profesora seminaryum Janculescu. Dwie osoby poranione. Idzie tu prawdopodobnie o akt zemsty osobistej. Policya wdrożyła dochodzenia.

Kitchener w Paryżu.

BERLIN 9 listopada. Donoszą tu z Lugano: Po 1 pół godzinnej rozmowie Kitchenera z Briandem, Gallienim i Joffrem wysłano do jen. Sarrail w Soluniu **nowe instrukcye**. Wezwano go, ażeby przyspieszył zaczęte roboty na soluńskim dworcu kolejowym. Kitchener osiągnął w Paryżu zgodę wysłania na ten front **nowych wojsk francuskich i kolonialnych.**

Ruch antyrosyjski w Japonii.

BERLIN 9 listopada. Donoszą tu z Kopenhagi: Pomoc Japonii dla Rosyi budzi coraz większy wstręt wśród ludności japońskiej. Według wiadomości z Tokio powstała tam już akcya przeciw dostarczaniu Rosyi amunicyi. Studenci japońscy opublikowali odezwę, w której nazywają Rosyę **wrogiem dziedzicznym** i uważają za zdradę sprawy narodowej przesyłanie jej amunicyi.

Ciało dyplomatyczne w Serbii.

ATENY 8 listopada. Grecki poseł do Serbii Alexandropulos pozostał w Czaczak, gdzie wkroczyły wojska mocarstw centralnych. Pozostał tam także personal belgradzkiego konsulatu amerykańskiego i sekretarz konsulatu rumuńskiego. Wszyscy są w dobrem zdrowiu.

Pocztowiec angielski zatopiony.

LONDYN 8-go listopada. Angielski pocztowiec „Alastair“ został zatopiony. 3 ludzi załogi uratowano.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.